



# Dwa teatry

**B**ESPRZECZNIE to elegia powagowa głośnemu świątecznemu wrzaskowi. Tak w Warszawie, jak i w Toruniu. Świąteczna swata, zawieszony pomiędzy synagogą, domem, trakternią, a przedsiębiorstwem przewozowym mendcia krzyka, przeszedł Aleksandra Semenowicza na scenę w sposób znakomity. Jej rozwiązanie przetrzała (scenografia pnie się ku gorze), zawierające kilka pianów, nie tylko pozwala na rozgrywanie akcji na rozmaitych poziomach, co jest w koncu zamierzeniem esyście technicznym, ale szczerze wspaniale oddaje atmosferę nadmiernego zagęszczenia, zaduchu, braku perspektyw. Jest więc niejako plastycznym komentarzem do dziającej się akcji.

Przedstawienie toruńskie, powstałe przed rokiem, było pierwsze. Ocenione wysoko, zdobyło I nagrodę na Festiwalu Teatrów Polski Północnej, a następnie dyr. Hübner zdecydował się na przeniesienie go do „Powszechnego”. Uczyniła to ta sama ekipa. Krystyna Meissner rozpoczęła próby i jesienią ub. roku „Zmierzch” w jej reżyserii wszedł do repertuaru stołecznego.

Nie zachwylił. Tymczasem teraz, to niezbyt olśniewające aktorsko przedstawienie, na czym przede wszystkim zawążyła nieudana rola Franciszka Pieczki jako Mendcia Krzyka, w porównaniu z przywiezionym na WST, nieporadnym — jak się okazało — warsztatowo spektaklem toruńskim, nagle zyskało na wyrazie. Prawie wszystkie role z „Powszechnego”, nawet te, do których można było mieć najwięcej zastrzeżeń, okazały się bowiem o nieco lepsze niż te z Teatru im. Horzycy. Tak oto To-

ruń zmienacka dowartościował Warszawę, choć to dla niej niezbyt pewnie wielka pociecha...

Inną bezsprzecznie korzyścią z owego przyjazdu było dla widza warszawskiego to, że wszystko, czego nie dosłyszał bądź nie rozumiał w „Powszechnym”, mógł spokojnie dosłuchać teraz, na przedstawieniu gościnnym. Zbyt wiele bo-



wiem ról w Warszawie prowadzonych było na krzyku. Jazgot, chichoty, zbyt głośna muzyka tak dalece zagłuszały słowa, że chwilami trzeba się ich było po prostu domyślać.

**S**CENOGRAFIA, reżyseria, muzyka — oto co w spektaklu przywiezionym na XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne zdecydowało o ostatecznym wrzasku; warów aktorom, którzy wypadli drętwo, nienaturalnie, odklepując, nekiedy pospiesznie, swoje kwestie. Jedynie Mieczysław Banasik (Mendel Krzyk) zagrał postać pełnokrwistą, zamaszystą, nie przerysowaną, choć podobnie jak Franciszek Pieczka, zupełnie nie sprostał zadaniu w akcie II.

O ile o innych rolach z przedstawienia toruńskiego najlepiej co prędzej zapomnieć, to warszawskie miało kilka pięknych, prawdziwie wysmakowanych. Po raz kolejny świetnie wypadł Marek Bargiełowski, tym razem jako Mesje Bojaraki, Elżbieta Kepińska — Mme Chołodenko, Władysław howalski — Arle — Lejb. Grażyna Marzec — Dwojra, Jerzy Gudejko — Lowka, Marta Klubowicz — Marusia i Wiesława Mazurkiewicz — Nechama. Dzięki nim przedstawienie warszawskie zyskało na poetyckości, liryzmie, refleksyjności.

EWA ZIELIŃSKA

Teatr Powszechny, Warszawa.  
Teatr im. Wilama Horzycy, Toruń.  
„Zmierzch” Izaak Babel, reżyseria — Krystyna Meissner, scenografia — Aleksandra Semenowicz, muzyka — Zbigniew Karnecki.